

FRONTSTORY.PL

BÓJCIE SIĘ

Mariusz Sepioło

15 września 2023

Mariusz Sepioło, dziennikarz śledczy Frontstory.pl, autor bestsellerów, w książce „Narodowcy. Z ulic na szczyty władzy” rusza tropem polskich nacjonalistów, demaskując ich hipokryzję i metody kamuflażu. Przeczytaj fragment książki opublikowanej przez Wydawnictwo Znak.

Na początku lat dziewięćdziesiątych świat partyjnych zebrań miesza się ze światem ulic i stadionów. Politycy i działacze skrajnie nacjonalistycznych organizacji nie mają oporów przed tym, by sięgać po podlaną adrenaliną dziką siłę „łysogłowych”. Mikstura ideologii i pięści gęstnieje. Liderzy Stronnictwa Narodowego czy Narodowego Odrodzenia Polski niespecjalnie szanują swoich młodszych, bardziej umięśnionych, lecz gorzej wykształconych kolegów, z rozmysłem używają ich jako mięsa armatniego. Tam gdzie pojawia się stary mędrzec Tejkowski, tam kroczy za nim obstawa osiłków w glanach i flyersach. Tam gdzie Gmurczyk woli walczyć długopisem, tam chętnie rzucają się z kijami i koktajlami Mołotowa jego podopieczni z ulicznej bojówki.

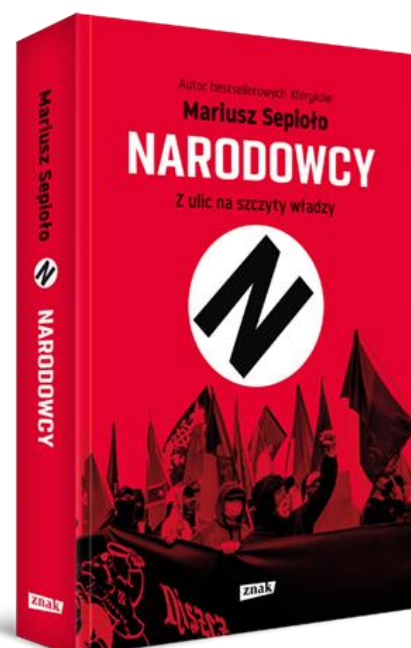
Narodowe Odrodzenie Polski zdobywa w tej dyscyplinie prawdziwe mistrzostwo.

Kij

Spotykają się w kilku, na nogach glany, na kurtkach naszywki: „Krew i Honor”, „White Power”. W żyłach adrenalina. Atmosfera jest gęsta – ktoś zgwałcił dziewczynę jednego z nich. Sprawca ma ksywę Kefir i mieszka w Pabianicach. Tyle wiedzą. Tyle im wystarczy. Jest początek kwietnia 1996 roku.

Kumple oznajmniają: pojedziemy do Pabianic i znajdziemy go. Zemścimy się. Kefir nawet nie wie, z kim właśnie zadarł. Wsiadają do poloneza: Piotr W., Robert S., Robert M., Damian O. Krążą po mieście, rozpytują. Zaczepiają tych, którzy ich zdaniem „wyglądają na anarchistów”. Czyli jak? Z pewnością inaczej niż oni.

Jednak nikt Kefira nie zna albo jeśli zna, boi się do tego przyznać. Bo każdy, kogo wtedy zaczepiają, widzi przed sobą dobrze zbudowanych i krótko ostrzyżonych chłopaków w kurtkach bomberkach, wąskich dżinsach i butach z grubą podeszwą. Robert S. ma ze sobą kij bejsbolowy, a Damian O. nóż, który trzyma pod kurtką.



Podjeżdżają na ulicę Mariańską. W oddali widzą szyld klubu bilardowego. Jest już ciemno, świecą się tylko uliczne latarnie. Pasażerowie samochodu dostrzegają dwóch idących żwawym krokiem chłopaków, którzy z jakiegoś powodu od razu zwracają ich uwagę. Damian O., Robert S. i Piotr W. wysiadają z poloneza. Robert M. odjeżdża, by za chwilę odebrać kumpli w umówionym miejscu.

Mariańską idą Wojtek i Piotrek, piętnastoletni chłopcy. Wojtek przyjechał odwiedzić kumpla, wyszli na miasto, żeby się zabawić. Z domniemanym gwałtem ani z polityką nie mają nic wspólnego, znaleźli się tu zupełnie przypadkowo. W pewnym momencie widzą zmierzających w ich kierunku trzech postawnych mężczyzn. Jeden z nich wyciąga kij bejsbolowy. Wojtek i Piotrek rzucają się do ucieczki.

To błąd. Robert S., Damian O. i Piotr W. uznają to za potwierdzenie, że wśród tych dwóch musi być Kefir. Albo przynajmniej ktoś, kto go zna i dlatego przed nimi ucieka.

Robert S. jest wysportowany. Biegnie szybko z ciężkim kijem w ręku. Uderza Wojtkę w głowę, ten upada na chodnik. Podbiega do nich Damian O., pochyła się nad Wojtkiem i pyta:

– Znasz Kefira?

Wojtek nie zna. Damian uderza go pięścią w twarz, potem wyjmuje nóż i dźga w brzuch, klatkę piersiową oraz pośladki.

Piotrkowi uda się uciec. Goniący go Robert S. w końcu zawróci.

Wojtek podnosi się i idzie przed siebie mimo szoku, bólu i lejącej się z niego krwi. W pewnym momencie mijają go wracający z pościgu Robert S. Przez zaciśnięte zęby rzuca:

– Bójcie się.

Obowiązek

Za usiłowanie zabójstwa Damian O. dostaje osiem lat, Robert S. – rok i sześć miesięcy. Damian O. wychodzi chwilę przed terminem, z dozorem kuratorskim.

Zebrane w aktach informacje na jego temat tworzą obraz skina niemal „klasycznego”. Jest pochodzenie z niezamożnej rodziny gnieźdzącej się w ciasnym mieszkaniu w odrapanej kamienicy na łódzkich Bałutach. Jest wychowanie w podłych i szarych latach osiemdziesiątych, w dobie upadającego przemysłu dziewiarskiego. Są kłopoty na podwórku i w szkole, z czasem coraz częstsze konflikty z prawem. Dzielnicowy z Bałut notuje, że Damian O. często gości na tamtejszym posterunku, widywany jest w środowisku kiboli i drobnych dzielnicowych rzezimieszków, nierzadko zamroczony alkoholem. Zdemoralizowany, nie przestrzega podstawowych norm życia społecznego.

W więzieniu sprawia kłopoty, chce dominować nad innymi, wdaje się w bójki. Przez to zostaje zdegradowany: z odsiadki w warunkach zakładu półotwartego, gdzie za dnia mógł opuszczać celę i spotykać się z innymi więźniami, do zakładu zamkniętego. Kiedy dostaje dozór, nie stawia się na spotkania (właśnie jest na lokalnej siłowni). Dopiero po odsiadce i latach rozmów z kuratorem zapewnia, że się zmienił, wszedł na lepszą drogę życia. Poznaje dziewczynę, robi prawo jazdy, szuka

pracy. W końcu przysłała zaświadczenie, że stara się o posadę kierowcy w Wielkiej Brytanii. Tu jego historia się ucina.

Wydarzenia z Pabianic przechodzą do historii polskiego radykalizmu, bo oprawcy z Łodzi nie są przypadkowymi bandytami. Wszyscy należą do jednej z najbardziej brutalnych organizacji tamtych czasów, działającej nieprzerwanie do dziś: Narodowego Odrodzenia Polski.

Na stronie internetowej NOP-u czytamy, że jest „najdłużej istniejącą i działającą formacją narodową okresu powojennego”. Powstaje – jak głosi jej własna legenda – przed wprowadzeniem stanu wojennego, a jedenaście lat później zostaje zarejestrowana jako partia. Jej założycielem i prezesem jest Adam Gmurczyk, autor tekstów zatytułowanych *Obowiązek antysemityzmu* i *Antysemityzm – fundament Cywilizacji*.

Gmurczyk publicznie pochwała akty przemocy. Po ataku narodowców na squat we Wrocławiu w 2012 roku na Facebooku napisze: „Jako człowiek – dziękuję im za to. Nie ustawajcie!”. Kilka lat wcześniej działacze NOP-u niosą kukłę czarnoskórego człowieka i transparent: „Europa dla białych, Afryka dla HIV”. Gmurczyk reklamuje swoją partię hasłem: „Faszyzm? My jesteśmy gorsi!”. Po aresztowaniu Damiana O. i Roberta S. podpisuje się pod apelem do sądu o „zaprzestanie represji wobec członków Narodowego Odrodzenia Polski”. „Żądamy uwolnienia Roberta S. i Damiana O., przetrzymywanych w więzieniu bez żadnych dowodów winy, oraz ukarania inicjatorów wymierzonej w Narodowe Odrodzenie Polski prowokacji pabianickiej” – czytam w apelu dołączonym do akt sprawy.

Kiedy Damian O. zostanie wypuszczony na wolność po siedmiu i pół roku więzienia, NOP wita go jak bohatera: „Damian, witaj w domu, przyjacielu!”.

Patrioci

Narodowe Odrodzenie Polski można uznać za element łączący dwie epoki: tę dawną, subkulturowo-uliczną, i współczesną, marszowo-partyjną. Pomost między czasami, kiedy jedyną aktywnością radykałów było ganieanie „brudasów” po osiedlach, a epoką zorganizowanych marszów narodowców goszczących w sejmie i milionów kasowanych z państwowych grantów.

W latach dziewięćdziesiątych NOP był najlepiej zorganizowaną nacjonalistyczną organizacją w Polsce. Jego działacze pojawiali się zawsze tam, gdzie można było zaznaczyć swoją obecność. Obok ludzi Tejkowskiego, neopogan i wszechpolaków to właśnie NOP-owcy stanowili o sile i tożsamości ruchu nacjonalistów. To wreszcie NOP organizował lub współorganizował jedne z pierwszych marszów 11 listopada, w rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości (przed nim robiły to Polska Wspólnota Narodowa i Narodowy Front Polski). Najpierw były to marsze lokalne, między innymi we Wrocławiu, potem przeniosły się do Warszawy, gdzie na placu Trzech Krzyży działacze palili flagi Unii Europejskiej. Przeciwno integracji z UE NOP-owcy protestowali zresztą już w 1997 roku, i robili to bardzo po swojemu, skandując: „Nasza święta rzecz, Żydzi z Polski precz!”.

Z dzisiejszymi narodowcami łączy ich potrzeba przynależności, bycia w grupie, poczucia siły kolektywu. Lata po tym jak Damian O., Robert S., Piotr W. i Robert M. pojechali polonezem do Pabianic bić domniemanego anarchistę, ich koledzy również całą bandą napadać będą na mieszkańców squatów we Wrocławiu.

Nawet jeśli z czasem organizacja straciła na znaczeniu, a jej lider Adam Gmurczyk stał się bohaterem internetowych memów, to właśnie NOP zapoczątkował proces, który kończy się dziś dziesiątkami tysięcy nacjonalistów na ulicach Warszawy każdego 11 listopada. Można powiedzieć, że choć ogień do podpalenia drzemiącego pod powierzchnią ziemi ładunku współcześni narodowcy wzięli od Krzysztofa Bosaka, Roberta Winnickiego i Roberta Bąkiewicza, to Gmurczyk go pod Polską podłożył.

W NOP-ie i innych radykalnych organizacjach tamtego czasu jest jeszcze coś, co łączy je ze współczesnymi. Czytając akta spraw – protokoły zeznań oskarżonych i świadków, pisane odręcznie listy do sądu, wywiady środowiskowe – ma się wrażenie, jakby podobne frazy, zdania i argumenty gdzieś się już słyszało. Owszem, słyszało się i wciąż słyszy. Dziś, ponad dwie dekady od wydarzeń w Pabianicach, w opowieściach działaczy Ruchu Narodowego, Obozu Narodowo-Radykalnego i Młodzieży Wszechpolskiej.

Narodowcy od Gmurczyka przedstawiają się jako „młodzi patrioci”. Niczemu niewinni sumienni działacze walczący o słuszną sprawę, o naród! Pilni uczniowie, zdolni studenci, kochający synowie.

Kierownik klubu karate, który w sprawie jednego z oskarżonych przysłał do sądu pisemną opinię, twierdzi, że oskarżony „godnie reprezentuje” barwy klubu, jest „zdyscyplinowany” i „pracowity”. A że czci Hitlera, a Żydów chciałby pogonić z Polski? Przecież „człowiek to zagadka” – jak z empatią stwierdza wykładowczyni z Uniwersytetu Łódzkiego, która także przysłała sądowi długą opinię o skinie z Pabianic, niegdysiejszym studencie historii. Oskarżony, jak się dowiadujemy, wiedzę miał ponadprzeciętną, czym panią doktor wprowadził w nieklamany podziw podczas jednego z egzaminów. No i pomógł przy organizacji studenckiej imprezy. Uprzejmy, pomocny, dusza człowiek. Widocznie prócz bejsbola miał także serce na dłoni.

Dziś narodowcy na wybryki ludzi ze swojego środowiska również patrzą przez palce. Bicie i opluwanie uczestników Marszu Równości? To tylko „margines”. Napadanie na działaczy lewicowych organizacji w biały dzień? To wyjątek od reguły. Oni są przecież normalnymi „młodymi patriotami”. Lubią powtarzać, że z kolegami od glanów i bejsboli nie mają nic wspólnego. Jakby lata dziewięćdziesiąte i wczesne dwutysięczne były wynaturzeniem, a napadający na ludzi z nożami skini – nowotworem na zdrowej tkance.

Szubienica

„Najpierw wyczyścimy gówno, to, co zaśmiera nasz kraj” – mówi reporterce „Gazety Wyborczej” Irenie Morawskiej Maciek, osiemnastolatek z Narodowego Odrodzenia Polski. Co zaśmiera? Gmurczyk tłumaczy, że „zdraycy”, a dla takich – dodaje – „jest tylko jedno: szubienica”. Bojowe nastroje dopisują też partyjnym dołom. Początkujący narodowiec Maciek twierdzi, że ma zadatki na „politycznego żołnierza”. „Akcje to treść życia – mówi Morawskiej. – Czyścimy ulice”.

O kształtowaniu się radykalnej osobowości w latach dziewięćdziesiątych opowie Rafałowi Pankowskiemu w rozmowie dla magazynu „Nigdy Więcej” Paweł, mieszkaniec Dusznik na Dolnym Śląsku, były działacz NOP-u. Któregoś dnia znajduje pismo „Szczerbiec” – ot tak, w kiosku Ruchu, obok „Wyborczej” i „Życia”. Czyta i czuje, że autorzy opisują jego świat, jego codzienność. A życie Pawłowi daje w kość: bezrobocie, szarżyżna, zero perspektyw. „I w tym momencie słyszysz o rewolucji narodowej. To pociąga” – opowiada Paweł.

Rano idzie do liceum, po szkole organizuje spotkania, pogadanki, wypadu na piwo. Czasem wyjazdy: do Warszawy, Krakowa, może dalej. Skinów w NOP-ie widzi wielu, ale z czasem ruch się zmienia. Dołączają ludzie oczytani, stroniący od bijatyki i bejsbola. Takich Adam Gmurczyk podobno ceni bardziej niż „łysych”.

Ostatecznie jednak strój i muskulatura nie mają znaczenia – wszyscy chcą „białej Europy” i „Polski dla Polaków”. Dogadują się z ekstremistami z zagranicy i do Dusznik-Zdroju na Dolnym Śląsku przyjeżdżają neonaziści z niemieckiej partii NPD (Nationaldemokratische Partei Deutschlands). NOP-owcy lubią się też z wygolonymi na zero Czechami, Słowakami, Anglikami, Rumunami. Paweł: „Z tego co pamiętam, jakieś tam utarczki były drobne, ale chodziło o to, że chłopaki pili piwo za Dmowskiego, a tamci za Hessa”.

Portret

Skąd się biorą? Opowiada mi o tym pewien były skin, który po latach przeszedł polityczną przemianę. Młody chłopak z porządnej rodziny – nazwijmy go Jankiem – na początku lat dziewięćdziesiątych mieszka w średniej wielkości mieście na zachodzie Polski. Kończy podstawówkę i idzie do liceum. Tam poznaje skina Marka. Starszy, pewny siebie chłopak nieśmiało koledze imponuje odwagą, luzem, bezczelnością. Niczego się nie boi, nikomu się nie kłania. Marek to skin wielbiący Trzecią Rzeszę i tępiący wszelką inność. Inność, której w jego mieście prawie wtedy nie ma. Marek jest fajny. Z Markiem nigdy nie można się nudzić. Marek to chodzący bunt: wobec dorosłych, szkoły, mediów, polityki. Marek potrafi się bić i uciekać przed „psami”. Marek potrafi żyć.

Kiedy Janek przekracza próg liceum, staje się uczniem klasy pierwszej i uczniem Marka skina. To on uczy Janka nienawiści do świata, tak jak na polskim uczy się *Bogurodzicy*.

Marek na walkmanie nie słucha Pearl Jamu, tylko Honoru i Konkwisty 88. Zespołów, których muzyką nakręcają się skini w całej Polsce. Podrzuca Jankowi nagrania. Janek zamyka się w pokoju, wkłada do walkmana kasetę, wciska *play* i kiwa głową do słów:

*Rośnie w siłę Biały Front, duma całej Europy
Zbliża się ostatni sąd, białej rasy wielki triumf*

*Ziemia drży donośnym tonem, w oczach nienawiści błysk
To zły czas dla komunizmu, do zwycięstwa tylko dni.*

Ciarki chodzą mu po plecach, nigdy wcześniej czegoś takiego nie słyszał.

Marek podpowiada, co przeczytać, jak się ubrać. W końcu Janek ma już wszystko: bluzę z naszywkami, wojskowe spodnie, ciężkie buty. I zestaw czasopism dla młodych nazioli. Odpowiednio ubrany i nasiąknięty gniewem jak gąbka wychodzi na ulicę – nowy człowiek. Prostuje plecy, wyżej podnosi głowę, zuchwalej zagląda ludziom w oczy.

Widzi w nich strach.

– Nie szedłem do szkoły, tylko wychodziłem z domu i szukałem okazji, żeby się napić i narozrabiać – mówi Janek. – Siedzieliśmy w parkach, przed blokami, na stadionie. Pobicia, rozboje, niszczenie mienia. Głównie za to ganiała mnie policja.

W tym samym bloku, piętro wyżej, mieszka inny chłopak. Jest punkiem, dlatego Janek bardzo go nie lubi. Chłopak do domu nieraz wraca obity – przez Janka albo jego kumpli. Wkrótce nie wytrzyma, wyjedzie z rodzinnego miasta i już nigdy nie wróci.

Na obrzeżach miasta, w niepozornym budyneczku, działa popularny wśród skinów bar M. Pije się tu wszystko, w ilościach takich, że niejednego zwala z nóg. Janek też w nim bywa i uczestniczy w specyficznych imprezach: pod wiszącym na ścianie portretem Adolfa Hitlera. Dla gości baru ten portret to nie zgrywa, nie żart.

Adolf – myślą chłopaki – to był spoko gość, bo zniszczone wojną państwo podniósł z gruzów, a ludziom dał godność, nadzieję, trochę chleba z masłem. Powiedział: nie musicie przeproszać za wojnę, bądźcie dumni z Niemiec, głoscie wielkość Rzeszy. Prawie jakby mówił: bądźcie dumni z Polski, moi drodzy polscy skini.

Nie mają oporów, żeby się dogadywać z członkami neo-nazistowskiej międzynarodówki Krew i Honor (Blood and Honour), neonazistami z Niemiec. Ci przyjeżdżają na organizowane przez Polaków koncerty, razem z nimi hajlują pod sceną. A że obozy, komory gazowe, Warszawa zrównana z ziemią? O tym przy piwie głośno się nie mówi. Liczy się potęga Rzeszy, siła munduru, czołgu i karabinu.

Magazyn

Rafał Pankowski jest w tych czasach uczniem liceum na warszawskim Mariensztacie. Ma kolczyk w uchu, skórzaną kurtkę i spodnie w kratkę. W niektórych miejscach w centrum Warszawy nie czuje się najbezpieczniej. Nie zapuszcza się zbyt często na Starówkę, bo w bramach, przy kolumnie Zygmunta albo przy Barbakanie siedzą skini i szukają okazji do pobicia takich jak on. Któregoś dnia idzie z kolegami ulicą Chmielną. Nagle jak spod ziemi wyrasta wokół nich kilku łysych. Grożą, że żyletkami wytną im na skórze krzyże celtyckie, rasistowskie symbole noszone przez nacjonalistów w całej Europie. Na szczęście obok przypadkowo przechodzi policyjny patrol, skini się płoszą, znikają za rogiem.

Pankowski widzi rosnącą nienawiść. Pisze list do Marcina Kornaka. Ten odpisuje – posługując się jedynie długopisem trzymanym w ustach. Tak nawiązują kontakt. W 1993 roku uznają, że magazyn, w którym chcą pisać o coraz częstszych w Polsce przejawach rasizmu, ksenofobii i antysemityzmu, musi się nazywać „Nigdy Więcej”. Ma być nie tylko kroniką, ale też wyrzutem sumienia, tkwiącą pod skórą opinii publicznej zadrą, przypominającą, że do Holokaustu nie doszło przypadkowo, że to szaleństwo było zwieńczeniem pewnego procesu. I że nie może do niego znów dojść, nigdy więcej.

Żeby pismo docierało do szerszego grona odbiorców, muszą założyć stowarzyszenie. Inspirują się między innymi szwedzkim „Expo”, założonym przez Stiega Larssona, zmarłego w 2004 roku dziennikarza śledczego, później znanego jako autor bestsellerowych kryminałów.

W 1993 roku Pankowski wydaje przełomową dla zrozumienia ewolucji polskiego nacjonalizmu książkę *Gdzie kończy się patriotyzm. Z dziejów polskich grup faszystujących 1922–1992*. Będzie pierwszym polskim stypendystą prestiżowej Eton College, jednej z najstarszych szkół w Wielkiej Brytanii, której absolwentami byli między innymi pisarze Ian Flemming i George Orwell. W 1996 roku zostanie zastępcą redaktora naczelnego magazynu „Nigdy Więcej”, a po śmierci Marcina Kornaka stanie na czele stowarzyszenia. Rasizmem i skrajną prawicą zajmuje się naukowo w Collegium Civitas. Razem z Kornakiem będą przez lata symbolami walki z rasizmem, ksenofobią i antysemityzmem. A dla skrajnych nacjonalistów – wrogami numer jeden.

Artykuł

Dzień po ataku NOP-owców w Pabianicach do roboty biorą się też skini spod znaku Polskiej Wspólnoty Narodowej Bolesława Tejkowskiego. Zjeżdżają do Oświęcimia i idą prosto do Muzeum Auschwitz-Birkenau, by razem ze swoim liderem wyrazić poparcie dla budowy supermarketu w tak zwanej strefie ochronnej obozu, czyli na jego dawnych terenach. Przeciwno budowie protestowały wcześniej środowiska żydowskie. Obecni na miejscu dziennikarze wyciągają mikrofony i słuchają, jak Tejkowski peroruje: „W Auschwitz na pewno zginęło więcej prawdziwych Polaków. To Żydzi starają się sfalszować historię, to oni ratowani przez naszych patriotów wstępowali potem do UB i tam ich mordowali”.

W 1996 roku wychodzi trzeci, ponury w wydźwięku numer „Nigdy Więcej”. Na okładce dwóch skinów: jeden ze strzelbą i w mundurze SS, drugi w tradycyjnym białym T-shircie, szelkach i wysoko podciągniętych spodniach. Łysy, wytatuowany, straszny, bo prawdziwy. We wstępie Marcin Kornak pisze o „chorym sabacie” urządzonym przez Bolesława Tejkowskiego w Muzeum Auschwitz-Birkenau, o liście napisanym w proteście wobec działań Tejkowskiego do ówczesnego premiera Włodzimierza Cimoszewicza i o braku odpowiedzi. Pisze także o powstającej konstytucji i o tym, że musi się w niej znaleźć zakaz podżegania do nienawiści i dyskryminacji na tle narodowościowym i rasowym. O reportażu Ireny Morawskiej w „Gazecie Wyborczej”, który zwrócił uwagę Jacka Kuronia na działalność „Nigdy Więcej”, o *Brunatnej księdze* i swojej misji: „Naszym zadaniem jest wywieranie skutecznej presji na organa ścigania i wymiar sprawiedliwości, by robiły z nazistowskimi bandytami wreszcie to, co nakazuje im prawo – po to w końcu są powołani i za to im płacimy”.

W numerze tym znajduje się też tekst Mariusza Ślubowskiego o neofaszystach na Uniwersytecie Warszawskim, którym marzy się zorganizowanie spotkania z francuskim nacjonalistą Le Penem – odważny i demaskatorski, wskazuje negatywnych bohaterów tej opowieści z imienia nazwiska. Ślubowski pisze, że na uniwersytecie powstaje faszystujące pismo „Auditorium”, a w nim znaleźć można tekst o Ianie Stuarcie Donaldsonie, zmarłym w 1993 roku założycielu zespołu Skrewdriver, znanym neonaziście i twórcy międzynarodowej, uznawanej za terrorystyczną organizacji Krew i Honor. Autor – również student Uniwersytetu Warszawskiego – pisze, że „pragnie przybliżyć jego postać oraz w rocznicę śmierci oddać mu hołd”.

Po publikacji numeru „Nigdy Więcej” opisani narodowcy grożą, że jeśli numer trafi do dystrybucji, to z jego redakcją „będzie źle”. Ta jednak nie daje się zastraszyć. Chce być niezależna, także od gróźb.

Politycy nie doceniają działalności „Nigdy Więcej”. Wyjątkiem jest Jacek Kuroń, wówczas przewodniczący sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Legenda opozycji w PRL,

niepodważalny autorytet, naprawdę przejmując się problemem rosnącej radykalizacji. Nawiązuje kontakt z działaczami, zaprasza na posiedzenie komisji poświęcone problemowi neofaszyzmu.

Z magazynem „Nigdy Więcej” współpracuje też Adam Bodnar, późniejszy rzecznik praw obywatelskich, wówczas student prawa. Wykazuje, że w nowo tworzonych konstytucjach europejskich państw zwykle znajduje się przepis, który zabrania działalności rasistowskiej i faszystowskiej. W przygotowywanym projekcie polskiej konstytucji takiego zapisu nie ma.

Kornak, Pankowski i Bodnar przekonują Kuronia, że warto o tym pomyśleć. Dogadują się z Polską Unią Studentów Żydowskich i razem rozkręcają kampanię na rzecz wpisania do tekstu konstytucji zakazu działalności organizacji promujących szkodliwe ideologie. Na ostatniej prostej udaje im się dopiąć swego – Jacek Kuroń doprowadza do spotkania z cieszącym się dużym autorytetem Tadeuszem Mazowieckim, pierwszym premierem Trzeciej Rzeczypospolitej, współprzewodniczącym Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. Mariusz Ślubowski, Adam Bodnar i Rafał Pankowski przekonują Mazowieckiego, że taki przepis w konstytucji jest potrzebny.

W przyjętej w 1997 roku Konstytucji RP umieszczony zostaje artykuł 13: „Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszystów i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”. Zapis jednak w praktyce niewiele jeszcze zmienia. Systemy polityczny i prawny są niewydolne, a politycy uważają, że prawicowy radykalizm nie jest problemem znaczącym społecznie.

Działacze „Nigdy Więcej” prowadzą w tej sprawie wiele rozmów, podczas których słyszą, że chodzi „tylko o subkultury”, co tak naprawdę „nikogo nie interesuje”. Teraz najważniejsze jest „doganianie Zachodu” – odnalezienie się w kapitalizmie, wzrost gospodarczy i indywidualny sukces. Skupiamy się na ekonomii, zapominamy o kulturze, a przede wszystkim edukacji. Tymczasem „Nigdy Więcej” konsekwentnie przestrzega: jeśli teraz zaniedbamy pewne zagrożenia, później możemy nie mieć sił, żeby sobie z nimi poradzić.

Przepowiednia się spełnia: naszywki z logo neonazistowskiego zespołu Skrewdriver widzę na kurtkach uczestników Marszu Niepodległości w roku 2021. Dwadzieścia cztery lata po wpisaniu artykułu 13 do konstytucji.

M. Sepiolo: „Bójcie się” [fragment książki „Narodowcy. Z ulic na szczyty władzy”, Kraków 2023]. Frontstory.pl, 15.09.2023.

<https://frontstory.pl/narodowcy-ksiazka-mariusz-sepiolo-fragment/>